

BIULETYN INFORMACYJNY

PULAWY

NIEZALEZNEGO
SAMORZADNEGO
ZWIAZKU
ZAWODOWEGO

25 II 1981 Nr 9(17) Rok II



SOLIDARNOŚĆ

ZIEMI PUŁAWSKIEJ

Pismo wydawane przy MKZ w Puławach

WSZECHNICA ROBOTNICZA

Jerzy Jedlicki

FORMA I TREŚĆ

"UMOWY SPOŁECZNEJ"

Stefan Kurowski

**OBSZARY ZAINTERESOWAŃ
I PRZESŁANKI WYBORU**

Jerzy Jedlicki

FORMA I TREŚĆ "UMOWY SPOŁECZNEJ"

1

"Umowa społeczna" stała się modnym hasłem posierpniowych dni i łatwo może zetrzeć się na jeszcze jeden slogan ujeżdżony do upadłego przez polityków i publicystów jak tyle przed nią propagandowych pustaków, by przypomnieć choćby "drugą Polskę", "manewr" lub "dialog". Może jednak także stać się pojęciem pożytecznym i rzeczywistą podstawą porozumienia, jeżeli zadamy sobie nieco trudu, aby określić umowy takiej formę i treść.

Musimy w tym celu przywołać w pamięci przeszłość i wybiec wyobraźnią w przyszłość. Wyłania się oto bowiem przed nami niejasny jeszcze zarys takiego układu społeczno - politycznego, jakiego nie było w całej 63 - letniej historii państw komunistycznych. Jest bowiem cechą tego - choć nie tylko tego - ustroju społecznego i działaczy w tej szkole wychowanych, że zdobycie przez partię monopolu władzy politycznej i ekonomicznej rodzi natychmiast pokusę obezwładnienia wszelkich środków inicjatywy społecznej i poddania wszystkich dziedzin życia arbitralnej kontroli funkcjonariuszy. Mówię o pokusie, nie o realizacji, która zależy od wielu okoliczności: nie trzeba wszak przypominać, jak odległa była Polska Gierka lub są Węgry Kadara od Korei Kim-Ir-Sena czy Albanii Envera Hodży. Pokusa totalitaryzmu odradza się jednak ciągle, zakorzeniona głęboko w tradycji komunistycznego nurtu i w mentalności partyjnych działaczy starej i nowej szkoły. Poprzestańmy na historii naszego kraju. W pierwszych powojennych latach odżywały dawne i powstawały nowe związki i stowarzyszenia zawodowe, spółdzielcze, kulturalne, wyznaniowe, młodzieżowe, tworząc razem dość bogatą i różnorodną tkankę społeczną. Ale bo też w tym czasie nie był się jeszcze wykształcił monopol władzy politycznej. Jakkolwiek PPR kontrolowała od początku kluczowe instrumenty władzy, przecież dzielić się nią musiała z innymi stronnictwami, z PPS-em, a nawet z pół rządowym, pół opozycyjnym PSL-em. Instytucjonalny pluralizm życia społecznego chroniony był zatem przez zredukowany, ale jeszcze nie wydrążony do pustej formy pluralizm polityczny. Wszelako równocześnie z dążeniem do zmonopolizowania władzy politycznej rozwijało się - wyraźne już w roku 1947 - dążenie do gleichschaltowania organizacji społecznych i niszczenia wszelkich względnie niezależnych ośrodków myśli i inicjatywy.

W tych dniach wyszła spod prasy - a raczej spod wałka - książka Tadeusza Kowalika, która pokazuje, jak ten proces przebiegał w gospodarce: jak zniszczono nie tylko prywatny handel, ale i "społemowską" spółdzielczość, jak pozbawiono samodzielności i odsunięto od współudziału w zarządzaniu przedsiębiorstwami, a wreszcie i od funkcji kontrolnych, rady zakładowe i związki zawodowe. Zrazu nie było to jeszcze definitywnie przesądzone. Socjalistycznej idei uspołecznienia aparatu wytwórczego przeciwko zamiarowi jego etatyzacji broniła nie tylko PPS; opowiadała się za nią także - trudno orzec, na ile szczerze, część działaczy PPR. Kowalik cytuje wypowiedź oddelegowanego wówczas przez partię do pracy związkowej Włodzimierza Sokorskiego z roku 1946, wypowiedź o /niedoszłym w końcu/ projekcie ustawy związkowej:

"Po raz pierwszy w dziejach naszego kraju państwo nie tylko przekazuje związkom zawodowym część swoich funkcji, ale również poddaje swoje organa władzy wykonawczej kontroli związków zawodowych. Jest to wejście na doniosły szlak reform społecznych samego organizmu państwowego, który po okresie omnipotencji państwa zarówno w schyłkowym okresie umiarkowanego imperializmu, jak i pierwszego okresu tryumfującej demokracji ludowej czy proletariackiej - prowadzi nieubłagane do o b u m i e r a n i a poszczególnych agend państwowych na rzecz planujących organizacji ekonomicznych, związkowych czy społecznych." /1/

/1/ Cyt. wg: T.Kowalik, Spory o ustrój społeczno - gospodarczy Polski 1944-1948. Zeszyty Towarzystwa Kursów Naukowych, wyd. Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1980.

Jeszcze i w dalszych artykułach - dodaje Kowalik - Sokorski, "uzbrojony w cytaty z Lenina, akcentuje potrzebę niezależnych od państwa instytucji kontroli społecznej, walczących z nadużyciami aparatu państwowego i jego biurokratyzacją. Włóczęg, podkreśla, że tylko warunki wojenne mogą usprawiedliwić tymczasową przewagę aparatu państwowego nad związkami zawodowymi."

Słowa te - podkreślam - pisał komunista, i to najwierniejszy z wiernych. Dziwnie się je czyta po 34 latach, w ciągu których dzień po dniu uczono nas utożsamiać pojęcie socjalizmu właśnie z omnipotencją państwa, a raczej jego niewybieralnych organów władzy, i z wolą kolejnych przywódców.

Przypomnijmy inne fakty. Przypomnijmy, że tzw. zjednoczenie ruchu młodzieżowego dokonało się i wcześniej, i sumienniej niż zjednoczenie partii politycznych. Sumienniej, bo młodzieży nie pozostawiono nawet osobnej, choćby ściśle podporządkowanej przybudówki "ludowej" czy "demokratycznej". Wkrótce potem zniesiono i autonomię /bardzo już zredukowaną/ organizacji studenckich. Zaprzepaszczona została w całym tym procesie i wykarczowana doszczętnie bogata tradycja związków akademickich, harcerstwa, "Wici", Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, uniwersytetów ludowych, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Zdelegalizowano stare organizacje katolickie zastępując je dywersyjnym ruchem tzw. "księży - patriotów" i Stowarzyszeniem "Pax". Ograniczono systematycznie bogate życie organizacji żydowskich, które rozkwitło na gruzach, tworzone przez ocalałych z zagłady. Tamowano rozwój towarzystw regionalnych i wielu innych zrzeszeń, które ludzie zawiązują po to, aby działać na rzecz bliskich im celów społecznych i aby kultywować drogie im wartości. Znoszono lub łączono redakcje tygodników kulturalnych, aby wyeliminować współzawodnictwo idei i stylów.

Wszystkie prawie idee, szkoły myśli, ruchy społeczne i struktury organizacyjne, które dwa - trzy pokolenia społeczników, pedagogów, spółdzielców, związkowców, ludowców, socjalistów budowały conajmniej od roku 1905, zostały zglądzone - nie przez okupację, lecz w tym procesie, który się dokonał w latach 1947 - 1950, kiedy wszystko musiało zostać zjednoczone, scentralizowane, zatetyzowane albo utracić prawo do istnienia. Nawet do istnienia w pamięci. Nawet do istnienia w historii.

To właśnie wtedy dokonało się w y w i a s z o z e n i e społeczeństwa, jego upaństwowienie, zniszczenie ciał pośredniczących. Dokonało się w łopocie sztandarów, przy wtórce entuzjastycznych hasel, w imię idei, która wcielić miała wiekową tęsknotę rzesz ludzkich do wolności i sprawiedliwości. Rękoma ludzi nienajgorszej woli, lecz obłąkanej wiary złamany został kręgosłup społeczeństwa obywatelskiego, zdolnego do niewymuszonej partycypacji, do inicjatywy, do solidarnego - jeśli trzeba - sprzeciwu. I o to właśnie chodziło. Bo nie tylko potencjalny rywal polityczny, ale każde najskromniejsze zrzeszenie, które zawiązało się s a m o d z i e l n i e, było traktowane podejrzliwie przez dyрекcję i funkcjonariuszy tego ogromnego koncernu.

Prawie nic z tego przez najbliższych trzydzieści lat nie zostało odbudowane. Dziś widzimy - z perspektywy - jak wątłe były owoce tego wielkiego ożywienia, które miało miejsce w roku 1955/56. To prawda: zakończył się wtedy czas terroru fizycznego i duchowego, ludzie poczuili się bardziej bezpiecznie, a ich umysły mniej zniewolone. Otworzyły się granice państwa, odtrąbiono socrealizm i można się było wykrzyknąć, wypływać skrzepy z gardeł. Ale prawnicy darmo szukają roku 56 w dziennikach ustaw, socjologowie darmo go szukają w skorowidzach instytucji społecznych. Naród - jak nieraz bywało w przeszłości - lekkomyślnie zawierzył o s o b i e popularnego nagle przywódcę. Rzucono hasło "nie będzie drugiego etapu". Rzucono hasło "skończyć z obrachunkami". Rzucono hasło "głosujemy bez skreśleń". Nie było drugiego etapu, obrachunki ograniczyły się do czterech szafów z Ministerstwa Bezpieczeństwa, głosowaliśmy bez skreśleń, Leszek Kołakowski z najwyższej trybuny ogłoszony został głównym niebezpieczeństwem dla socjalizmu i w ciągu paru miesięcy zapanowała głęboka apatia. "Apatia" - taki był tytuł artykułu Stefana Kurowskiego w tym pierwszym po przerwie letniej 1957 roku numerze "Po Prostu", który się już nie ukazał.

Nie uzyskało się wówczas nawet zniesienia Małego Kodeksu Karnego, tej drażniącej ustawy wyjątkowej z 1946 roku "o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa": MKK obowiązywał nadal i niejednemu jeszcze raz miał się przydać do legalnego gwałcenia praw ludzkich, aż wreszcie z niewielkimi zmianami inkorporowany został do ogólnego kodeksu karnego z roku 1969.

Rok 56 zrodził trochę pozytywnych zmian fragmentarycznych, by przypomnieć nienajgorszą ustawę o szkołach wyższych z roku 1958. Dwie poważne reformy instytucjonalne tego czasu - to rady robotnicze i Rada Ekonomiczna.

Ale Rada Ekonomiczna po krótkim embrionalnym żywocie zamarła, a rady robotnicze, pozbawione wsparcia ruchu związkowego /a także dostatecznie wspierającego je układu motywacyjnego/ dały sobie szybko okroić swoje uprawnienia i sprowadzone zostały do czczej i zetatyzowanej formy KSR-ów. Okazało się, że autentyzm społecznej demokracji wymaga tkanki złożonej, szerszych strukturalnych powiązań, tworzonych nie dekretem, lecz wyrastających z ruchu społecznego. Reformy "punktowe", wydarte jako doraźne ustępstwo osłabionej władzy, okazują się niestrawne, jeśli ludzie, których one dotyczą, utracili poczucie własności domu i są tylko jego lokatorami.

Prawda, proces totalizacji czy raczej etatyzacji życia został w 56 roku zatrzymany, trochę nawet cofnięty, ale grupy i klasy społeczne nie odzyskały utraconej podmiotowości. Wszystko co mieliśmy otrzymać, wszystko czego mieliśmy się w latach "stabilizacji" dorobić, było jakby łaskawym darem przywódcy, partii, państwa. Społeczeństwo nie istniało, była tylko ludność - amorficzna i bierna.

Młodsze pokolenie politycznego aktywu miało mentalność pod wieloma względami inną od pokolenia KPP - owców, używało nieco innego języka, swoje symbole i stereotypy czerpało chętniej z dziedzictwa prawicy niż lewicy, ale żywiło tę samą pokusę ogarnięcia wszystkiego, kontrolowania wszystkiego, kwalifikowania wszystkiego i wszystkich. Tę samą pryncypialną nietolerancję dla odmienności, różnorodności, spontaniczności. Pokusa totalitarna objawiła się w roku 1968 jako reakcja na pierwszą od lat, niezdarną, młodzieżową próbę solidarności. Zostało wtedy sprawdzone: inteligencja była bezbronna, nie potrafiła wydać głosu protestu, kiedy minister oświaty z dnia na dzień wyrzucał profesorów, kiedy po raz wtóry odebrano uczelniom nawet pozory samorządności, kiedy każdy mógł się stać obiektem paszkwilu w porannej gazecie. Zostało sprawdzone w niespełna trzy lata później: robotnicy byli bezbronni wobec kul karabinowych.

Nie były to jednak doświadczenia przyjemne także dla drugiej strony. Rząd Edwarda Gierka, przyznajmy to, był jednym z najłagodniejszych w naszej, i nie tylko naszej, najnowszej historii. Był to rząd paternalistyczny, rząd dobrego króla, który przechadza się po kraju, zagląda tu i tam, chwali i przygania i naprawdę cieszy się, że Polska rośnie w siłę, a ludzie żyją dostatniej. Był to rząd wrażliwy na image Polski na świecie, rząd niechętnie uciekający się do siły i na ogół trzymający w ryzach tych, którzy lubiliby ją dobitniej zademonstrować. Był to nienajgorszy rząd dla narodu ubezwłasnowolnionego.

Ale ten rząd był przejęty tą samą co poprzednie rządy obawą, że coś może się wymknąć spod pieczy, spod rozporządzenia i instrukcji, że coś może się dziać inaczej niż odgórnie zaprogramowano. Cóż innego, jeśli nie ta obawa, zablokowało podjętą w roku 1971 próbę zmiany modelu kierowania gospodarczego, jego racjonalizacji?

Cóż innego, jeśli nie ta obawa utraty kontroli, prowadziła do cedzenia przez coraz gęstsze sito informacji z kraju i zagranicy, do rakowatego rozrostu cenzury? Rząd mający w swoim ręku potężny aparat prasy i telewizji, armię funkcjonariuszy i policjantów, niepokoił się każdą nieuzgodnioną wiadomością i opinią, tym bardziej każdym głosem przestrogi lub sprzeciwu.

Absurd tej sytuacji polegał na tym, że swoją zdegenerowaną informacją i propagandą rząd oszukiwał nieporównanie bardziej siebie aniżeli społeczeństwo, że sam żył w krainie własnych czarów. Im bardziej chciał kontrolować wszystko tym mniej kontrolował cokolwiek. I tym mniej rozumiał co się dzieje, ku czemu Polska idzie.

Przed kilku laty w jednym z państw środkowo - afrykańskich, w okresie długiej straszliwej suszy, zniecierpliwiony lud zniszczył stację meteorologiczną, która nadawała niepomyślne komunikaty. Nasz rząd kierował się taką samą racjonalnością zabraniając badania opinii publicznej, konfiskując artykuły i druki diagnostyczne czy prognostyczne i prześladowając ich autorów. Rząd zdawał się przekonany, iż to, co głośno nie nazwane, nie może istnieć, a to, co nazwane i obwieszczone, istnieć musi.

Rząd nie wiedział, nie czuł, nie domyślał się, że coraz szersze kręgi narodu mają dość tej paternalistycznej groteski, tego świata pozorów i deklamacji. Tym bardziej dość, im bardziej namacalnie objawiało się niedołęstwo zarządzania i skutki dyktanckiej polityki gospodarczej. Ludzie zaczęli szydzić, to znak, że wkrótce zaczną się buntować.

Bunt robotniczy 76 roku był jeszcze ślepym wylądowaniem nagromadzonej złości. Burzył nie tworząc. Wystraszony rząd cofnął podwyżkę cen, powstrzymał się przed wydaniem fatalnego rozkazu, nie powstrzymał się przed wprowadzeniem policyjnego terroru. Powagi ostrzeżenia jak zwykle nie zrozumiał. Nie dostrzegł rozwierającej się znowu przepaści.

Rząd wdał się w walkę z organizującym się ruchem cywilnego oporu, zwanym nieudatnie opozycją. Uznał, że działacze tego ruchu to tylko margines ogólnie zadowolonego społeczeństwa - niebezpieczny wprowadzie, ale margines, mający jakieś swoje własne nieczyste interesy i rachuby. Tak sobie ten ruch zdefiniowawszy, przywódcy i funkcyjnarzysze nie byli w stanie pojąć, skąd się biorą rosnące z roku na rok wpływy ugrupowań "opozycyjnych". A brały się one stąd, że ci ludzie - przeciwnie niż ludzie na górze - mieli doskonały kontakt z rzeczywistością. Nękan i prześladowani, nie dali się przecie zepchnąć na pozycje izolowanej sekty, lecz przeciwnie - potrafili odczuć i zartykułować tłumione jeszcze pragnienia i coraz bardziej niecierpliwe oczekiwania milczącej większości narodu. Czuli tego narodu puls i umieli odczytać z a p i s kardiogramu.

Zaczęło się od petycji. Ale wkrótce potem sprawą główną stało się wymaganie od siebie, a nie od władzy. W pozacenzuralnych pismach i oświadczeniach, w nazwach komitetów pojawiło się wiele słów na "samo": samoobrona społeczna, samorząd, samoorganizacja, samodruki, samokształcenie. I do tego słowo "niezależny" i słowo "solidarność". Te słowa wyrażały coś autentycznego, co się dopiero rodziło - wbrew sceptykom zawsze uważającym, że nie należy od ludzi, a wszystko od systemów. Jeżeli odwołać się do analogii historycznych, to w tym załączkowym ruchu nie było rewolucyjnego romantyzmu, był to realny ideowy program pracy o r g a n i z n e j, pracy u podstaw, odbudowywanie elementarnych więzi społecznych - z tą jedynie różnicą, że był to taki program organiczny, który nie pyta codziennie o pozwolenie. Była to praca organiczna zmężniała, połączona z hartem cywilnego nieposłuszeństwa w imię nadrzędnych racji.

2

W wieczór sylwestrowy 1979 roku pisałem odpowiedź na drugą ankietę konwersatorium "Doświadczenie i Przyszłość." Odpowiedź na pytanie:

"Jak z tego wyjść? Jakie kroki winny być podjęte w najbliższym czasie przez władze, instytucje, lub środowiska społeczne, by osiągnąć stan porozumienia społecznego w Polsce, zapoczątkować partnerskie stosunki między społeczeństwem a władzą, oraz zahamować proces rozkładu gospodarki i państwa?"

/podkreślenie moje - J.J./

Z mojej odpowiedzi chciałbym przytoczyć trzy fragmenty:

- /1/ Idea partnerskich stosunków między społeczeństwem a władzą jest teoretyczną nowością. Wedle Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej" lud pracujący sprawuje władzę państwową przez swoich przedstawicieli" /art. 2/, którym podporządkowany jest rząd /art. 9, 37, 38 /. Jest to stosunek zależności, a nie partnerstwa. W rzeczywistości władzę najwyższą i arbitralną sprawuje kierownictwo partii i rządu, zaś podporządkowany mu jest cały naród. To także jest stosunek zależności, a nie partnerstwa. Stosunki partnerskie są więc pojęciem dziwnym, jakiego ani demokracja nie zna, ani dyktatura. Pomysł taki zakłada suwerenność podzieloną: podmiotową autonomię "społeczeństwa" i podmiotową autonomię "władzy". W Polsce nie jest suwerenne ani "społeczeństwo", ani "władza", choć z różnych powodów. Końcowa część opracowanego przez zespół usługowy DiP "Raportu o stanie Rzeczypospolitej" oraz tekst zaproszenia do obecnej ankiety opierają się na przekonaniu, że nowy ład społeczny w Polsce, który ma ją uratować od katastrofy, musi zostać wspólnie wynegocjowany przez te dwa jak gdyby niezależne podmioty - na zasadzie podobnej, jak się negocjuje układy między państwami. Rezultatem porozumienia miałyby być pół dyktatury i pół demokracji. Taki rezultat, jeśli by był realny i miał szanse trwałości, byłby oczywiście czymś znacznie lepszym od tego co jest. Kłopot w tym, że "władza" do takich układów przystąpić nie chce, choćby nawet mogła, zaś "społeczeństwo" nie może, choćby nawet chciało. Na rzecz tej osobliwej konstrukcji przemawia jednak bliski mi pogląd, że w razie groźnego konfliktu interesów należy wypróbować wszystkie możliwości rokowań. Otóż sumienne rozważenie idei negocjacji polegałoby na zbadaniu, jakie też warunki niezbędne są do tego, aby "władza" mogła chcieć i aby "społeczeństwo" mogło móc.

/2/

.....
 "Społeczeństwo" partnerem w żadnych układach być nie może, ponieważ nie jest zorganizowane i nie ma swego pełnomocnego przedstawicielstwa. Praktycznie nie ma również organizacji reprezentujących dążenia partykularne: klasowe, zawodowe, lokalne lub ideologiczne. Wszystkie takie organizacje dawno już zostały albo rozwiązane, albo włączone w system rządowy. W tym drugim przypadku odtwarzają wiernie stanowisko rządu, a nie grup społecznych, które formalnie reprezentują. Wyjątkiem jest Kościół: jedyna niezależna organizacja, której żadna ekipa rządowa PRL ani nie odważyła się rozwiązać, ani nie zdołała skooptować. Toteż jedyne prawdziwe negocjacje w Polsce prowadzone były między rządem a episkopatem. Skoro zaś Kościół jest tą jedyną ocalałą strukturą organizacyjną, to nio dziwnego, że staje się rzeczonymi spraw nie tylko wyznaniowych, które w normalnym stanie społecznym należałyby do innych zrzeszeń. Społeczeństwo obywatelskie, zdolne do artikulacji swoich różnorodnych dążeń, zostało zniszczone z premedytacją. Dlatego też w momentach krytycznego zachwiania autorytetu rządu może on albo "dialogować" sam ze sobą i chwalić sam siebie, co też czyni do upojenia, albo też zmuszony do konfrontacji z tłumem amorficznym i groźnym. Parokrotnie dramatyczne doświadczenia takich konfrontacji nie skłoniły jednak rządu do zgody na odbudowę społecznych zrzeszeń i instytucji, które mogłyby podejmować negocjacje. Wydaje się, że z dwójga złego rząd mniej się boi niepohamowanych i destrukcyjnych wybuchów ludowego gniewu / które szybko można opłacać bądź przez chwilowe ustępstwa, częste obietnice i zmiany personalne, bądź przy pomocy terroru /, niż uformowania się i utrwalenia jakichkolwiek niezależnych ośrodków opiniotwórczych i przedstawicielstw społecznych. Partynno-rządowy monopol inicjatywy okazuje się filarem całego systemu. I dopóki ten filar nie zostanie naruszony, dopóty nie może być mowy o negocjowanym wyjściu z obecnego kryzysu, bo nie ma kto i z kim pertraktować.

/3/

Nie przeceniam zasięgu wpływów opozycji, choć jest on znacznie większy niż ktokolwiek mógł się spodziewać przed trzema laty. Nie w tym rzecz jednak. Istotne jest to, że został przełamany rządowy monopol opinii i inicjatywy publicznej i że został wypraktykowany wzór samodzielnej organizacji społecznej, posiadającej własny program i styl działania. W społeczeństwie ubezwłasnowolnionym, niemy i zobojętniałym na sprawy Rzeczypospolitej jest to fakt o znaczeniu historycznym. W chwili krytycznej wzór taki powielić się może s k o k o w o . I właśnie w tym tkwi szansa uchronienia kraju przed katastrofą kolejnych rozruchów. Społeczeństwo, które umie się organizować, wybierać przedstawicieli, mówić i żądać, jest lepsze niż tłum, który umie krzyć i podpalać. W dniach kompletnego upadku autorytetu rządu, ku czemu wszystko zdaje się zmierzać, alternatywą społecznej organizacji będzie tylko społeczna dezorganizacja, ochlokracja, samosąd i krew.

3

To było pisane w grudniu. Osiem miesięcy później spełnił się, szczęśliwie, pierwszy człon alternatywy: powstała i zwyciężyła o r g a n i z a c j a . Powstała skokowo, w minutę, nie wiedząc kiedy i jak, gdyż jej idea istniała już w umysłach ludzi i ich woli. Potwierdziło się, że porozumienie nie może zostać zawarte między jakimś abstrakcyjnym "społeczeństwem" a "władzą". Pierwszy akt umowy społecznej to jest porozumienie między sobą, umowa między ludźmi o odbudowę społeczeństwa. Ta umowa zawiązuje się w momencie, gdy stoi ciżba ludzi i kiedy ktoś wskazuje na koparkę i mówi do tego tłumy, i mówi w imieniu tego tłumy i w tej to chwili tłum przekształca się w ruch społeczny. I w tej to chwili kończy się okres moralnej tylko "siły bezsilnych" /2/, a zaczyna okres świadomej siebie siły mocnych.

Dziś jeszcze trudno zdać sobie sprawę z liczbowego i ideowego potencjału tego ruchu, który już objął znaczną część klasy robotniczej, inteligencji, studentów, a rozszerza się dalej i wkrótce zapewne obejmie także wieś. A jednak musimy już teraz, na gorąco, próbować spojrzeć na ten ruch z perspektywą historyczną. Otóż w sierpniu roku 1980 miał miejsce najbardziej masowy

 /2/ "Siła bezbronnych" to tytuł eseju Vaclava Havela, opublikowanego w przekładzie polskim w numerze 5 kwartalnika politycznego "Krytyka" /1979/.

ruch strajkowy w dziejach Polski. Co do skali trwania jest on porównywalny tylko z październikowo-listopadowym strajkiem powszechnym w Królestwie Polskim roku 1905 - z tym, że inny zupełnie był jego charakter, organizacja i dynamika. Będą mieli co badać przyszli historycy polskiego ruchu robotniczego.

Postrajkowy ruch rewindykacyjny, jakiego świadkami i zarazem uczestnikami zarazem jesteśmy obecnie, jest terytorialnie i środowiskowo jeszcze bardziej rozległy, choć wraz z tym mniej jednorodny. Jest on zjawiskiem odmiennym od tego co miało miejsce latem i jesienią roku 1956: ma mniejszy ładunek emocjonalny, mniej w nim patosu i rozluźnionego gadulstwa, jest za to bardziej skupiony na działaniach rzeczowych, nastawiony na szybkie budowanie struktur organizacyjnych. Jest to ruch, który w swoim doświadczeniu, swoim opanowaniu, w swoim języku ma zakodowaną naukę węgierską, naukę czeską i naukę nadbałtycką. Samoograniczenie jest artykułem zawiązanej umowy społecznej, niepisanej konstytucji ruchu. Samoograniczenie słów, środków i celów. W tym samoograniczeniu i dzięki niemu ruch przybrał od początku charakter kreatywny: nie burząc tworzy. Tworzy przyjazną wspólnotę ludzi, tworzy instytucje i prawa.

31 sierpnia pojawiła się umowy społecznej postać druga: zostały podpisane pacta conventa. Zostały podpisane dzięki temu, że rząd m i a ł i z k i m pertraktować i dzięki temu, że nie mógł nie pertraktować. I jakkolwiek i forma, i treść tych umów są - trzeźwo patrząc - dalekie od ideału, sam fakt ich zawarcia przez takie właśnie wysokie układające się strony jest wydarzeniem bez historycznego precedensu. Oznacza bowiem /jeśli historia raz jeszcze nie potoczy się wstecz/ kres absolutyzmu i paternalizmu, ale bynajmniej przez to nie zwiastując demokracji politycznej, rządów przedstawicielskich i odpowiedzialnych. Zapoczątkowuje więc nader dziwaczne, z żadną współczesną doktryną polityczną niezgodne "stosunki partnerskie" między społeczeństwem i władzą. Partnerzy wprowadzili wzajemnie sobie nie ufają i nie prędko zapewne ufać zacząć, ale muszą się ze sobą liczyć i wzajem się ograniczać. Swoiste "checks and balances", koegzystencja politycznego i ekonomicznego monopolu z demokratycznym pluralizmem zrzeszeń społecznych i opinii publicznej.

Ten wyłaniający się model stwarza zupełnie nowe problemy, nowe pole rozważań dla myśli politycznej i społecznej. Pierwsze pytanie, jakie się rodzi: czy taka hybryda może być trwała i względnie stabilna? To znaczy: czy jest możliwe, aby środowiska społeczne, które odzyskują swoją podmiotowość i poczucie siły, nie zechciały szybko tego wykorzystać do rozszerzenia zakresu rewindykacji? I czy z drugiej strony jest możliwe, aby rząd, który wyłączność inicjatywy i kontroli utracił, nie usiłował jej odzyskać? Czy jest możliwe, aby nie czekał na zmianę układu sił, na zmęczenie, i spadek energii ruchu społecznego w nadziei, że wówczas roszczenia jego będzie można okroić, a instytucje przezeń stworzone skooptować?

Wydaje się, że rezygnacje takie po obu stronach są mało prawdopodobne - w tym przynajmniej sensie, że po obu stronach będą zapewne pojawiały się tendencje ofensywne, których żadne porozumienie nie zniweczy. Z tego jednak bynajmniej nie wynika, że ten eklektyczny system polityczno - społeczny jest skazany na krótkie trwanie: stabilność jego zależeć będzie bowiem od tego, czy ciśnienia wywierane przeciwnie ze stron obu będą się równoważyły na tyle, by zapobiec niekontrolowanej grawitacji.

Otóż sądzę, że równowaga taka nie jest wykluczona, aczkolwiek wymaga spełnienia wielu niepewnych założeń. Jeżeli w naszych prognostycznych rozważaniach pominąć oddziaływania sąsiadów jako czynnik najmniej przewidywalny, to najsilniejszych zachwiał równowagi można oczekiwać od gospodarki, która rozregulowuje się w dalszym ciągu i bez wątpienia jeszcze długo rozregulowywać się będzie. Co do tego zgodne się dziś zdają wszystkie prawie opinie ekonomistów, publicystów i działaczy gospodarczych. W tej dziedzinie największe deficyty i napięcia mamy jeszcze przed sobą. Mogą się tu uruchomić procesy społeczne dwójakiego rodzaju.

Po pierwsze, jest wysoce prawdopodobne, że rząd nie będzie mógł wywiązać się z podjętych zobowiązań płacowych, rynkowych i socjalnych, lub że wywiąże się z nich tylko nominalnie: zdobyte pracownicze będą szybko konsumowane przez czarny rynek i spiralę inflacyjną. Jedyną okolicznością pomyślną jest obecna sytuacja demograficzna, która na najbliższe lata zdaje się wykluczać masowe bezrobocie, grożąc raczej niedoborem niż nadmiarem pracowników. Niemniej, w warunkach recesji czy też - mówiąc amerykańskim żargonem - stagflacji, w którą wchodzimy, może się pojawić bezrobocie w niektórych zawodach kwalifikowanych: w pierwszej kolejności da się ono zapewne we znaki inteligencji, zwłaszcza młodym absolwentom wyższych uczelni. W sumie zawiędzone oczekiwania życiowe mogą spowodować groźny stan społecznej frustracji i nastroje znacznie bardziej niż w sierpniu desperackie i agresywne.

Po drugie, w tejże recesji i wśród ostrego niedoboru wielu dóbr mogą się ujawnić słabo dotąd widoczne konflikty wewnątrzspołeczne, walki o zmianę klucza podziału dochodu narodowego: między nisko i wysoko uposażonymi warstwami robotniczymi czy urzędniczymi, a przede wszystkim między miastem a wsią. Przy obecnym i na najbliższą przyszłość przewidywalnym stanie zaopatrzenia wsi w węgiel, materiały budowlane, nawozy, narzędzia, mięso itd. odmowa dostaw i strajki rolne nie będą zjawiskiem nieoczekiwanym.

Dynamikę takich konfliktów - zarówno między społeczeństwem a rządem, jak między klasami społecznymi - trudno przewidzieć, ale są podstawy do obaw, że będzie to dynamika zła, nie łatwo poddająca się moderującej perswazji.

Paradoksalnie jednak, te pesymistyczne prognozy mogą przyczynić się do wykształcenia się nowej racjonalności zachowań politycznych, zwłaszcza zachowań aparatu rządzącego, który w razie anarchizacji życia społecznego ma największej do stracenia. Aparat ten uczy się, jak dotąd, z wielkim mozołem i niewiele w nim widać uczniów zdolniejszych. Nie trzeba jednak szczególnej błyskotliwości na to, by pojąć, że dla rządu, który sam nie posiada moralnego autorytetu, bezpieczniej jest - zwłaszcza w czas burzliwy - mieć do czynienia ze społeczeństwem zorganizowanym, które ma autorytety własne. I że bezpieczniej jest, jeżeli naród poddaje się sam autorytetom rozumnym niż gdyby miał się nakłonić ku demagogom politycznym i socjalnym. Jest to zresztą bezpieczniej dla wszystkich bez wyjątku.

Otóż ta nowa racjonalność władzy, o której mówię i którą sobie usiłuję wyobrazić, polegałaby na uznaniu odradzającej się społecznej integracji, a wraz z nią społecznej opozycji i kontroli, nie za chwilowe nieszczęście, które się przydarzyło wskutek politycznych i ekonomicznych błędów, nie za okazję do uruchomienia personalnej karuzeli, lecz za stan *n o r m a l n y*, za nowe warunki pracy, do których trzeba przystosować swoją mentalność i nawyki rządzenia. Przystosować szczerze, nie koniunkturalnie. Ten warunek, w świetle dotychczasowych doświadczeń, zdaje się szczególnie trudny, może wręcz naiwny. Czy jednak zupełnie nieprawdopodobny?

Rzecz wiąże się ze znanym sporem o to, czy nasz system państwowy i ekonomiczny jest reformowalny. Zdanie przeczące zdarza się słyszeć często. Jako historyk zwykłem na nie odpowiadać, że systemów niezmiennych nie znam. Także nasz system reformował się już parokrotnie - tyle że wielkim kosztem, nietrwale i nie zawsze w pożądanym kierunku. Teza /formułowana m.in. przez Jadwigę Staniszkis/ iż system ten nie umie się regulować inaczej niż poprzez kryzysy, ta teza zyskała kolejne potwierdzenie. Wszelako koszty tych regulacji są tak ogromne, że chciałoby się wierzyć, iż zostaną jednak wynalezione oszczędniejsze i bardziej racjonalne mechanizmy zmian. Jako niepoprawny redukcjonista /w metodologicznym sensie tego słowa/ sądzę, że pojęcie "systemu" politycznego czy organizacyjnego jest hipostazą oznaczającą jedynie mniej lub bardziej zinstytucjonalizowane obyczaje i umowne reguły zachowań. Dlaczegożby te obyczaje i reguły nie miały podlegać zmianom, gdy okazują się nieinstrumentalne?

Teza o niereformowalności systemu jest także tezą groźną, usprawiedliwia bowiem równie całkowity konformizm, jak całkowitą, a więc rewolucyjną negację - oba człony tej alternatywy uważam za niemożliwe do zaakceptowania. Jest to wreszcie teza samoobsługowa: system jest niereformowalny tak długo, dopóki go za taki uważamy.

Zakładam więc - pomimo argumentów przeciwnych - możliwość wykształcenia się obecnie w Polsce nowej racjonalności władzy. Zakładam możliwość uformowania się takiej elity rządzącej, która w odmienny niż dotąd sposób będzie reagowała na sygnały o złej pogodzie. I dopiero z takim rządem możliwe będą - i realne - pacts conventa zawierane inaczej niż w stanie najwyższego zagrożenia. Możliwa będzie "umowa społeczna", która - jak trafnie pisze Andrzej Micewski - nie kończy się na punktach sierpniowych, ale "trzeba będzie ją zawierać nadal, niemal każdego dnia, na różnych szczeblach i w coraz to wyłaniających się nowych sprawach" /3/.

Taka umowa permanentna nie musi wcale prowadzić od ujednolicenia interesów, dążeń, ocen sytuacji - w imię doszczętnie ośmieszonej "jedności moralno - politycznej narodu" z "frontem jedności" na przydatek /przeciwko komu ten front? /. Potrzebne jest jednak - dla wspólnego dobra - ograniczenie pola konfliktów i środków ich rozstrzygania. Potrzebne jest uzgodnienie reguł prowadzenia sporów, w obupólnej trosce o zmniejszenie współczynnika tarcia. Oznacza to nie tylko zakaz używania przemocy, ale także wprowadzenie do naszego życia publicznego zasady fair play. Na mocy takiej ugody zniknąć by

/3/ A. Micewski, O wyobraźni społecznej, "Tygodnik Powszechny" 28 IX 1980.

musiało raz na zawsze najbardziej odrażające zjawisko w tegoczesnej masowej propagandzie, jakim jest ogólnie sterowane oszczerstwo i paszkwilantstwo. Żadne bowiem porozumienie nie jest możliwe w smrodzie.

Ważną cechą każdej umowy jest jej język. O dewastacji języka politycznego powiedziano już u nas wiele. Tu wystarczy dodać, że ten szyfr czy szryft sztuczny, rytualny, okrężny, pełen eufemizmów i epitetów, słów -fetyszów i słów - pałek, tak wieloznacznych, że w końcu bezznacznych, że ten żargon nie nadaje się ani do wymiany informacji, ani do porozumień, ponieważ jest wyłącznie językiem funkcjonariuszy, co uwidoczniło się wyraźnie w czasie rozmów gdańskich. Język układów może być albo oschłym, lecz precyzyjnym językiem artykułów prawa, albo językiem ludzkiej rozmowy i potocznego doświadczenia, językiem przedmiotowym i empirycznym /w imię

tęgo do empiryzmu, a nie ^{dla} Żadeklarowania jakichkolwiek bądź ideologicznych "za" czy "przeciw", staram się nie używać w tym tekście słowa "socjalizm" i jego pochodnych, wprzęganych w nazbyt już liczne i nie zawsze zaszczytne służby/.

Tak widzę niektóre z psychologicznych i formalnych warunków niezbędnych do wytworzenia się tego niepisanego obywatelskiego consensusu, o którym tu cały czas mowa. Zasadniczą treść umowy polityczno - społecznej będzie wytyczanie granicy między tym obszarem, na którym społeczeństwo może zostać na nowo wywołane, a tym, który pozostać musi obszarem "off limits", zastrzeżonym dla centralistycznej władzy. Przebieg tej granicy będzie zapewne głównym przedmiotem przetargów i powodem napięć.

Dziś już widać, że rewindykacje środowisk społecznych kierują się w kilka łóżysek.

Pierwszym i najbardziej widocznym nurtem jest tworzenie i legalizowanie nowych zrzeszeń, budowanych oddolnie i demokratycznie. Mam oczywiście na myśli niezależne związki zawodowe, związki i samorządy studenckie, wkrótce zapewne dołączą tu i związki rolnicze. Słychać już głosy domagające się reaktywowania takich instytucji samorządu zawodowego, jak izby lekarskie i adwokackie.

Wariantem tego samego w istocie dążenia jest demokratyczne udroźnienie i reanimacja zrzeszeń od dawna istniejących, lecz spętanych i zdemoralizowanych etatystyczną kontrolą: spółdzielnie wszelakiego typu, stowarzyszeń naukowych i twórczych, związków branżowych, itp. Proces ten z czasem obejmie przypuszczalnie także towarzystwa wyższej użyteczności, takie jak np. Polski Czerwony Krzyż, albo Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. Można sobie wyobrazić, że w instytucje o charakterze rzeczywiście przedstawicielskim i w organy samorządu lokalnego przeobrażą się rady narodowe niższych szczebli, przede wszystkim rady gminne, może rady miejskie. Sceptycznie oceniałbym perspektywę demokratyzacji rad wojewódzkich, nie mówiąc o sejmie.

Zrealizowanie takiego programu oznaczałoby cofnięcie ponad 30-letniego procesu dezintegracji społecznej. Bogata i różnorodna sieć autentycznych przedstawicielstw interesów partykularnych i ich koalicje czy federacje nie wyłonią wprawdzie jednego pełnomocnego partnera do rozmów z rządem, ale otworzą kanały przekazywania nastrojów i żądań, odrestaurują etos obywatelskiego aktywizmu i umożliwią wyłanianie się indywidualnych lub zbiorowych autorytetów.

Drugim nurtem rewindykacji to walka o prawo: gdzie trzeba, o jego zmianę, gdzie trzeba, o jego egzekucję. Zapowiedziana już, na mocy porozumień sierpniowych, ustawa ograniczająca cenzurę i nowa ustawa o związkach zawodowych to zaledwie początek. W kolejce czeka pilna ustawa o zmianie ustroju szkolnictwa wyższego, zmiany kodeksu pracy, zasady reformy oświatowej, prawo prasowe i wydawnicze, nowelizacja ustawy paszportowej, kodeksowe regulacje zmierzające do skuteczniejszego zabezpieczenia praw osobistych, prawne gwarancje niezawisłości sędziów i wiele innych nieodzownych aktów ustawodawczych. Reform czysto legislacyjnych nie podobna przy tym często oddzielić od reform administracyjnych, od zmian schematów kierowania i podporządkowania, nadzoru i odpowiedzialności. Pakietem najtrudniejszym, obciążonym największym stopniem ryzyka błędu i niepowodzenia, jest dzisiaj reforma modelu sterowania gospodarką, reforma, która - odroczone o dziesięć lat - przypadnie na najbardziej niefortunny dla jej przeprowadzenia okres, a to choćby dlatego, że centralna dystrybucja i racjonowanie dóbr nie da się pogodzić ze wzrostem funkcji rynku i rachunku ekonomicznego.

Trzecim nurtem rewindykacji to odzyskiwanie praw do publicznego głosu, prawa do informacji, do ekspresji opinii, przekonań i wiar, i wraz z tym przywrócenie wolności kultury tworzonej i przekazywanej. Nasz naród w

miało temu sprzyjających warunkach zdołał obronić swoją kulturę przed jej zniwelowaniem i wyjałowieniem. Był i pozostał różnorodny i jest dziś zadaniem powszechnym i niezbywalnym, aby ta różnorodność duchowa znalazła odzwierciedlenie w różnorodności czasopism, wydawnictw, programów telewizyjnych i radiowych, zespołów artystycznych, kursów szkolnych i uniwersyteckich. I aby ta różnorodność mogła się żywić i wzbogacać przez swobodny obieg dzieł kultury polskiej stworzonych na obczyźnie i przez nieskrępowaną wymianę z kulturami innych narodów.

I wreszcie c z w a r t y nurt rewindykacji to żądania ekonomiczne i socjalne. W gruncie rzeczy - po odcedzeniu oczekiwań najbardziej wygórowanych - nie są to rewindykacje, raczej obrona osiągniętego standardu życia przed jego załamaniem. I mimo to właśnie ta kategoria żądań najbardziej powszechnych i elementarnych ma dziś, trzeźwo patrząc, najmniejsze szanse zaspokojenia. I zapewne nic na to nie poradzi zwiększona siła przetargowa klasy robotniczej. Dramatycznie załamują się w naszych oczach wszystkie plany i bilanse ekonomiczne. Trudno już ludzić się co do tego, że wszystkie klasy narodu - choć zapewne w różnym stopniu - będą musiały ponieść koszty wielkiej tramtadracji lat siedemdziesiątych: koszty "drugiej Polski", "daleszego doskonalenia", "dynamicznego rozwoju" i "porządkowania gospodarki". A także koszty czekającej nas dopiero terapii. I że te koszty będą wysokie i wieloletnie.

Część zachodnich komentatorów wydarzeń w Polsce sądzi w związku z tym, że doraźny sukces rewindykacji, które oni nazywają politycznymi - to jest uformowanie się niezależnych związków i ograniczenie arbitralności cenzury - przyspieszy posuwanie się Polski ku stanowi gospodarczej anarchii, a zatem i politycznego zagrożenia; właśnie dlatego - ich zdaniem - że pracownicy zyskali skuteczne środki wywierania nacisku na centralną dyspozycję mocy gospodarczych, a nacisk ten z kolei i ustępstwa pod nim dokonywane będą czynić położenie Polski coraz bardziej rozpaczliwym.

Sądzę, że podobnie rozumuje część naszego rządu /jeżeli rozumuje w ogóle/. Gdyby to rozumowanie miało się okazać poprawne, to biada nam wszystkim, ponieważ wówczas każde poszczególne zwycięstwo mas narodu będzie tylko przybliżać jego totalną klęskę. Myślę jednak, że jest to rozumowanie błędne. Myślę bowiem, że sam rząd żadnym sposobem - apelem ani groźbą, ideologią ani siłą - nie zdoła nakłonić milionów pracujących do nieodwołalnych niestety ofiar. Nie zdoła - ponieważ jest zdyskredytowany i zapewnienia jego nie mają wiarygodności. Gdy przeto nadejdzie pora wyrzeczeń i niedostatku - a nadejdzie szybko - wtenczas ogół robotników, rolników, inteligencji, młodzieży będzie słuchał tylko zdania tych, którym zaufa i którym udzielił swoich pełnomocnictw. I tylko wtedy, kiedy będzie czuł, że jest w tym domu współgospodarzem. Dotąd jeszcze tego nie czuje. Na to, aby to poczuł, aby na nowo, jak dawniej w chwilach największych dziejowych zagrożeń, zidentyfikował się z państwem i jego ocaleniu podporządkował aspiracje prywatne i dobrobyt rodzin - na to spełnione być muszą conajmniej te trzy pierwsze i podstawowe artykuły społecznej umowy:

samorządne związki i zrzeszenia

rządy prawa zgodnego z powszechnym poczuciem godności i sprawiedliwości i w granicach prawa wolne słowo.

Te artykuły nie wyczerpują bynajmniej historycznych aspiracji narodu polskiego. Nie wkraczają one w ogóle w ścisłą sferę polityki, omijają sprawę suwerenności narodu i demokracji politycznej, uznają obecne zasady funkcjonowania najwyższych organów państwa i sposób doboru elity władzy. Są tacy, którzy tę wstrzeźliwość, tę ugodę uważają za niehonorową kapitulację. Niech im będzie. Powiem jak przed stu laty pisał Aleksander Świętochowski: nie marzeń się wyrzekamy, lecz złudzeń. Panuje dziś u nas powszechna świadomość, że jest taki punkt krytyczny, którego w słowach nawet przekraczać nie wolno w imię bezpieczeństwa zbiorowego. W dziejach Polski zdarzało się nie raz, że ci niecierpliwi, którzy chcieli wszystkiego od razu i nie zadowalali się żadnym kompromisem, powodowali utratę wszystkiego, byli zwiastunami nie dnia, lecz nocy.

A wreszcie umówiliśmy się, że nie będziemy czynili fetyszów ze słów i z symboli, że będziemy się trzymali twardego gruntu empirii. Zwykły człowiek w Polsce, jeden spośród milionów, nie ma na sedzień do czynienia z sejmem ani z KC, z konstytucją ani z Paktem Warszawskim. Ma do czynienia z kierownikiem, z majstrem, z punktem skupu, ze sklepem na rogu, z gazetą i dziennikiem telewizyjnym, ze szkołą, do której chodzą jego dzieci, z przychodnią i szpitalem, z koleją i autobusem, ze spółdzielnią mieszkaniową i z naczeln-

kiem gminy, czasem i milicjantem, czasem z prokuratorem, czasem z klawiszem, czasem z sędzią i często z wódką, w której topi swoje poczucie, że nic od niego nie zależy. Więc może pilniejsze jest tworzenie nowego *ś r o d o w i s - k a ż y c i a*, godniejszego i ciekawszego życia, niż celebrowanie wielkich idei i wzniosłych słów.

Ale też na koniec należałoby powiedzieć, że poczucie godności ludzkiej, godności obywatelskiej obudziło się latem 1980 roku i trwa. I właśnie dlatego jest też taki punkt krytyczny, którego żadnej władzy i z żadnym wyrachowaniem przekroczyć nie wolno, jeśli nie chce spowodować niebezpieczeństwa powszechnego. Bo na ten wypadek jest taki artykuł, który w dawnym prawie Rzeczypospolitej istniał dla powściągnięcia królewskiego absolutyzmu, dla powściągnięcia władzy łamiącej *pacta conventa*, a którego moc przywrócili dziś robotnicy polscy: artykuł *de non praestanda oboedientia* /4/.

Pomiędzy tymi dwoma punktami krytycznymi mieści się terytorium dyskusji i negocjacji. Zagospodarowanie tego obszaru zależy - nie od radykalizmu roszczeń, lecz od zbiorowej wytrwałości narodu, wytrwałości w obronie uzyskanych i uzyskać się mających instytucji i praw. Jeśli tej wytrwałości zabraknie, to za niecały rok my będziemy pisali artykuły o apatii, oni nam je będą zdejmowali i wszystko znów będzie jak najlepiej w tym naszym najlepszym z możliwych światów.

30 września 1980 r.

/4/ o prawie wypowiedzenia posłuszeństwa
/ z Artykułów Henrykowskich r.1573/

© Copyright by JERZY JEDLIŃSKI
Warszawa 1980

Przedruk: NIEZALEŻNA OFICyna WYDAWNICZA
Warszawa 1980.

OBSZARY ZAINTERESOWAŃ

I PRZESŁANKI WYBORU

/ Referat wygłoszony na seminarium naukowym w siedzibie NSZZ Solidarność w Gdańsku w dniu 4.XI.1980 r./

PODSTAWOWY DYLEMAT W programie NSZZ Solidarność trzeba rozstrzygnąć dylemat: czy niezależne związki zawodowe powinny podejmować współodpowiedzialność za gospodarkę narodową, a zwłaszcza za produkcję i w jakim zakresie, czy też powinny ograniczyć swoją działalność do akcji rewindykacyjnych w zakresie płac i szeroko rozumianych warunków pracy.

Od rozstrzygnięcia tego dylematu zależy program NSZZ, niektóre ich formy organizacyjne, powiązania związków z innymi strukturami społeczno-gospodarczymi kraju i ich stosunek do istniejących instytucji. Ustrój społeczno-gospodarczy PRL, polegający na ogólnopaństwowej własności środków produkcji i monopolu władzy jednej partii sugeruje, że skuteczność działania NSZZ będzie zależała od wejścia w strukturę władzy i przyjęcia odpowiedzialności za znaczny obszar funkcjonowania gospodarki wraz z procesem produkcyjnym łącznie. Taki zakres zaangażowania deklarowały państwowe związki zawodowe i taki postulat pod adresem NSZZ występuje również w wypowiedziach rzeczników PZPR, Rządu, którzy namawiają NSZZ do szerokiego zakresienia współodpowiedzialności w sprawach gospodarki. Z drugiej strony taka sama tendencja występuje u części działaczy NSZZ, którzy w rozszerzeniu działania związków na całość procesów gospodarczych upatrują wzrost znaczenia nowych związków i gwarancję zmiany dotychczasowej, tak szkodliwej dla kraju polityki gospodarczej. Jednak istotne powody przemawiają przeciw przyjęciu przez NSZZ szerokiej współodpowiedzialności produkcyjno-gospodarczej. Można je sformułować następująco:

Odpowiedzialność musi się ściśle wiązać z decyzjami. Tylko ten i w takim zakresie może ponosić odpowiedzialność, kto i w jakim zakresie podejmuje decyzje. Ten zaś może podejmować decyzje, kto ma w danej dziedzinie kompetentny aparat do rozpoznawania problemu, który jest przedmiotem decyzji i egzekwowania powziętej decyzji.

W obecnym systemie planowania i zarządzania, krańcowo centralistycznym, nie ma żadnego miejsca na niezależne decyzje produkcyjne związków zawodowych, a z drugiej strony na obecnym etapie rozwoju struktur organizacyjnych NSZZ nie mają one kompetentnego aparatu, aby mogły takie decyzje produkcyjno-gospodarcze podejmować. W tej sytuacji przyjęcie przez nowe związki zawodowe tzw. współodpowiedzialności za produkcję zarówno w skali zakładu, jak i w skali gospodarki narodowej byłoby fatalną pułapką polityczną i prowadziłoby w prostej linii do wejścia w haniebną rolę poganiaczy robotników, która tak skompromitowała związki zawodowe CRZZ-towskie. Byłaby to też najgorsza z możliwych sytuacji, gdyż odpowiedzialność bez decydowania, a więc odwrotna do sytuacji PZPR, która podejmuje decyzje bez formalnej odpowiedzialności.

Z powyższego należy wyciągnąć wnioski, że w obecnej sytuacji właściwym obszarem działania NSZZ powinna być sfera podziału a nie sfera produkcji. Właśnie w sferze podziału mieści się całość spraw rewindykacji pracowniczych: płace, warunki pracy, emerytury i renty, zasiłki rodzinne, mieszkalnictwo, gospodarka komunalna, handel, zdrowie. Twierdzenie lansowane przez stronę partyjno-rządową, iż najpierw trzeba wyprodukować, aby mieć co dzielić, jest frazesem. Ten system gospodarczy tak bowiem funkcjonuje, że nawet gdy się coś wyprodukuje, to i tak nie ma co dzielić /między ludzi pracy/. Należy zatem odpowiedzieć, że między poszczególnymi strukturami społecznymi istnieje specjalizacja ról i działań i związkom zawodowym przypada w tej specjalizacji funkcja obrony interesów zatrudnionych przeprowadzona na etapie podziału dochodu narodowego we wszelkich jego formach.

Nieprzyjmowanie odpowiedzialności za produkcję i gospodarkę nie oznacza jednak, że nowe związki zawodowe mają pozostać bierne wobec prowadzonej polityki gospodarczej państwa. Skuteczna działalność nowych związków zawodowych w sferze podziału wymaga ustosunkowania się przez nie do podstawowych decyzji gospodarczych, a mianowicie: wyznaczenie stopy wzrostu gospodarczego, podział dochodu na konsumpcję i akumulację, określenie w budżecie wydatków na główne kierunki konsumpcji społecznej, a przede wszystkim na ochronę zdrowia i budownictwo mieszkaniowe. Z tego wynika, że nowe związki zawodowe, jakkolwiek określają się jako organizacja apolityczna nie mogą uciec od polityki, konkretnie od polityki gospodarczej i społecznej.

Działalność rewindykacyjna nowych związków zawodowych, jeśli ma być skuteczna, nie może ograniczać się do reagowania ex post na decyzje władz, lecz musi polegać również na występowaniu z własną inicjatywą prawną, gospodarczą i organizacyjną w zakresie decyzji podziałowych. Należy jednak pamiętać, że inicjatywa ta powinna mieć charakter tylko opiniotwórczy, oceniający, kontrolny i postulatywny, a nie wykonawczy, a zatem nie może ona wciągać związków do współodpowiedzialności.

ANALIZA SYTUACJI GOSPODARCZEJ Działalność rewindykacyjna NSZZ musi się opierać o pogłębioną analizę aktualnej sytuacji gospodarczej, znajomość przyczyn, które tę sytuację ukształtowały oraz wiedzę o podstawowych proporcjach gospodarczych, które określają udział pracujących w dochodzie narodowym. Na tej podstawie NSZZ będą mogły opracować swój program w zakresie polityki gospodarczej, a taka polityka jest potrzebna, żeby działania rewindykacyjne, a zwłaszcza żądania płacowe, zostały podbudowane argumentami wzmacniającymi ich słuszność i udowadniającymi ich realność. Dlatego też poniżej przedstawiamy analizę obecnej sytuacji gospodarczej kraju z podkreśleniem tych jej elementów, które powinny być przedmiotem szczególnego zainteresowania NSZZ.

Obecna sytuacja gospodarcza PRL charakteryzuje się głęboką nierównowagą na dwóch obszarach. Na rynku wewnętrznym i w obrotach z zagranicą. W obu tych sferach efektywny popyt przekracza drastycznie istniejącą podaż. Nierównowaga na rynku wewnętrznym od niedawna nazywana oficjalnie inflacją jest znacznie głębsza niż sygnalizuje to wzrost cen, gdyż ceny większości towarów nie są cenami równowagi, czyli takimi, przy których popyt jest równy podaży. Głębokość nierównowagi na rynku wewnętrznym jest iloczynem wzrostu cen i wzrostu trudności zakupów.

W ostatnich tygodniach nastąpiło dalsze, wyraźne zmniejszenie podaży wielu towarów żywnościowych i niektórych towarów przemysłowych /np. odzieży/. Pogłębiło to występującą już wcześniej nierównowagę, a na rynku żywnościowym spowodowało przesunięcie popytu na inne produkty, przenosząc zaostrzenie nierównowagi na pozostałe towary żywnościowe. To wzmagające się ostatnio napięcie na rynku, a zwłaszcza na rynku żywnościowym jest wyjaśniane w niektórych wypowiedziach inflacyjnym działaniem wypłaconych ostatnio podwyżek płac, uzyskanych dzięki działalności rewindykacyjnej NSZZ.

Również w ostatnich miesiącach wystąpiły - jak sygnalizuje to prasa - zwiększone zakłócenia kooperacyjne w przemyśle, które są również swoistą formą nierównowagi między podażą a popytem. Przyczyny tych zakłóceń w oficjalnych tłumaczeniach widzi się w strajkach, których fala przetoczyła się przez kraj od lipca do października tego roku.

Jednocześnie prasa sygnalizuje zmniejszenie produkcji i wydobycia szeregu surowców, co przypisuje się wywalczonemu przez strajki zmniejszeniu czasu pracy w kopalniach. Zakłócenia kooperacyjne w przemyśle i zmniejszenie wydobycia surowców powodują z kolei zmniejszenie produkcji i przenoszą się na eksport, co z kolei znów pogłębia nierównowagę na rynku krajowym i w obrotach z zagranicą.

W ten sposób wszystkie zjawiska pogłębiającej się ostatnio nierównowagi wiąże się i obciąża się nimi działalność rewindykacyjną NSZZ w zakresie płac i warunków pracy. Tego typu wyjaśnień nie można pozostawić bez odpowiedzi, gdyż zmierzają one do tego, by w opinii publicznej obwinąć NSZZ odpowiedzialnością za narastające trudności gospodarcze i osłabić słuszność działań rewindykacyjnych, co podważyłoby ich siłę i skuteczność. Działania rewindykacyjne, jeśli mają być skuteczne muszą opierać się na sile moralnej, wynikającej z poczucia ich słuszności. Aby to poczucie słuszności umocnić należy os-

wietlić rzeczywiste przyczyny istniejącej i pogłębiającej się nierówności gospodarczej w kraju. Taka analiza pozwoli jednocześnie na wskazanie, jaki kierunek polityki gospodarczej powinien być popierany przez NSZZ, aby wzmacniać ich rewindykacje.

Podstawową prawdą, którą trzeba przypomnieć na wstępie jest to, że głęboka i zaostrzająca się nierównowaga w gospodarce PRL nie pojawiła się niedawno, lecz występuje od wielu lat. Od wielu lat, a właściwie od początku PRL rynek towarów konsumpcyjnych wykazywał rosnące braki, luki asortymentów, deficyty i stała presję pieniądza na masę towarową. Od wielu lat występowało napięcie na rynku zaopatrzeniowym. Od wielu lat narastały trudności kooperacyjne w przemyśle, pogłębione w ostatnich trzech latach przez restrykcje importowe. A jeśli chodzi o bazę surowcową, to jej rozwój był uzyskiwany w coraz większym stopniu kosztem potęgającej się rabunkowej eksploatacji zasób robotniczych, sprzętu i złóż. Gdy i to nie pomagało, sięgnięto ostatnio do fałszowania statystyk i właśnie odkłamywanie tych fałszów ogłasza się teraz jako zmniejszenie wydobycia. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych wszystkie te zjawiska były zagadzone przez ogromny strumień pożyczek dolarowych, począwszy jednak już od roku 1970 ujawniły się w pełni. W 1979 roku osiągnęły skalę katastrofy gospodarczej. Akcje rewindykacyjne robotników z lata 1980 r. są więc nie przyczyną, lecz skutkiem, i to opóźnionym, pogarszającej się sytuacji gospodarczej.

Spróbujmy teraz odpowiedzieć, dlaczego do ujawnienia się tego skutku doszło właśnie w III kwartale 1980 r. Odpowiedź na to pytanie wskaże nam jednocześnie na bezpośrednie przyczyny ostatnich trudności i pozwoli na sformułowanie ważnych przesłanek polityko-gospodarczych programu rewindykacyjnego NSZZ.

Otóż łańcuch wydarzeń zaczął się w końcu pierwszego kwartału tego roku. Centralny planista znajdował się między Scyllą i Charybdą obu obszarów nierównowagi: między napięciami na rynku wewnętrznym i napięciami w obrotach z zagranicą. Ponieważ w dziedzinie sytuacji krajowej miał on pozycję władzy, natomiast w stosunku do zagranicy był on tego pozbawiony, więc z natury rzeczy trudności w obrotach z zagranicą traktował w sposób poważniejszy niż napięcia gospodarcze wewnątrz kraju. Nie mogąc rozwiązać jednocześnie napięć na obu obszarach, był więc zawsze skłonny poświęcić równowagę wewnętrzną na rzecz zagraniczną. W tym wyborze pomógł mu właśnie wydarzenie zaistniałe w końcu I kwartału. W obrotach z zagranicą niespodziewanie nastąpiła wyraźna poprawa tzw. *term of trade*, czyli cenowych warunków wymiany: eksportowane przez nas towary zdrożały, co z miejsca zwiększyło uzysk naszego kraju o ca 400 mln złotych dewizowych. W ramach tego zjawiska tłumaczy się również nagły brak cukru, którego ceny na rynkach światowych na krótki czas bardzo podskoczyły: cukier kartkowy został sprzedany, bilans płatniczy trochę się poprawił.

Z drugiej strony po VIII Zjeździe PZPR i głosowaniu do Sejmu PRL wydawało się, że sytuacja polityczna wewnętrzna jest ustabilizowana. Ludzie ustawiali się posłusznie w coraz to dłuższych kolejkach, robotnicy pracowali w fabrykach, chłopci dostarczali ziemniaki do skupu, koleje jeździły, porty przeładowywały towary. Jednym słowem maszyna krajowa się kręciła.

Wówczas nastąpił typowy zawrót głowy od sukcesów: powstał plan by od razu nie tylko zrównoważyć bilans handlowy z zagranicą zachodnią, ale uzyskać w tej wymianie jeszcze saldo dodatnie, które by pozwoliło zaprzestać zaciągania nowych pożyczek, a być może zacząć spłacać stare pożyczki. Była to dla centralnego planisty przyjemna niespodzianka, gdyż jeszcze w grudniu 1979 r. uchwalono w Sejmie plan, który przewidywał utrzymanie dużego deficytu z tzw. drugim obszarem płatniczym i konieczność zaciągania nowych pożyczek. Aby jednak ten plan wykonać, trzeba było zdjąć z krajowego rynku konsumpcyjnego i zaopatrzeniowego masę towarową rzędu 45 mld złotych. Suma ta w porównaniu do globalnych przychodów ludności nie jest duża /3 %/, ale w niektórych grupach towarowych oznaczało to zabranie z rynku wszystkiego co się dało /przykład z cukrem/. Pech chciał, że ta operacja zbiegła się z jakimś nieujawnionymi oficjalnie serwitutami w postaci eksportu deficytowych towarów w drugim kierunku, co jeszcze bardziej zmniejszyło podaż krajową. Można było próbować zrobić to bez ruszania cen. Ale upewniony pozornym spokojem w kraju centralny planista postanowił przy okazji trochę uporządkować cenowo rynek mięsny. To właśnie było ową kroplą gorzycy, która wyzwoliła falę strajkową i powołała do życia NSZZ Solidarność.

KONIECZNOŚĆ MORATORIUM

OBEKNA POLITYKA GOSPODARCZA :

Wydawałoby się, że plan ówczesnego Przewodniczącego Komisji Planowania uchwalony przez Sejm 23 czerwca i odrzucony tak dramatycznie przez społeczeństwo zostanie zaniechany. Niestety, okazuje się, że tak się nie stało. Plan ten stanowi w dalszym ciągu główną linię polityki gospodarczej centralnego planisty.

Linia ta polega na tym, by spośród dwóch obszarów nierównowagi dawać pierwszeństwo obszarowi zagranicznemu. Wyraża się to w tym, że cały uzysk dewizowy osiągany z eksportu na tzw. II obszar płatniczy jest przeznaczony na pokrycie sztywnych płatności, czyli procentów i rat od przeszło 22 miliardowego zadłużenia. Dramat polega jednak na tym, że z tego właśnie obszaru trzeba importować znaczną część surowców, półfabrykatów i części zamiennych do bieżącej produkcji, która w międzyczasie stała się bardzo importochłonna. Na opłacenie tego importu trzeba zaciągać nowe pożyczki, a jeśli one nie starczą wówczas następuje ograniczenie w imporcie ze skutkiem tego w produkcji przemysłowej i rolnej, na rynku, w kooperacji i w eksporcie.

Tu właśnie sztywna polityka spłacania za wszelką cenę długów zagranicznych przy ich obecnym spiętrzeniu jest podstawową przyczyną zwiększenia się trudności rynkowych i zaopatrzeniowych naszej gospodarki. Polityka ta nie tylko powoduje ogółenie rynku krajowego wskutek rabunkowego eksportu, ale sprawia że coraz bardziej pogrążamy się w długach, które zaciągamy na bieżący import. Płacimy więc straszliwą cenę po to, by jeszcze bardziej pogorszyć swoją sytuację. Politykę tę prowadzą ci sami ludzie, którzy tamte ogromne długi zaciągali. Są oni osobiście zobowiązani wobec międzynarodowych banków za terminowe spłaty i tego zobowiązania dotrzymują za wszelką cenę, cenę, którą my płacimy.

Sprawa ta musi się znaleźć w centrum uwagi NSZZ. Po prostu nie można prowadzić skutecznej akcji rewindykacyjnej, nie można domagać się podwyżki płac, jeżeli podwyżki te po wejściu pieniądza na rynek zamieniają się w "puste złotówki", gdyż nie znajdują pokrycia towarowego. Co więcej, akcja rewindykacyjna, która by poprzestała tylko na wywalczeniu wyższej płacy nominalnej podcina swoje korzenie: wobec narastających braków towarowych akcja ta musi wzbudzić nieufność w samych masach związkowych, a poza tym czyni prawdopodobnym oskarżenia, że to właśnie podwyżki płac wywołały taką dezorganizację rynku.

Co można w tej sytuacji zrobić i jakie w tej sprawie powinny zająć stanowisko NSZZ? Odpowiedź należy sformułować następująco: trzeba zrezygnować z polityki utrzymywania iluzji, że w obecnej sytuacji PRL może być dobrym i terminowym płatnikiem. Trzeba z naszymi wierzycielami podjąć negocjacje na temat generalnego moratorium dla spłaty rat i odsetek. W obecnej sytuacji są szanse, aby takie moratorium, czyli odroczenie płatności uzyskać.

Po uzyskaniu moratorium, na okres odroczenia płatności trzeba zastosować politykę wyrównanego bilansu handlowego, to znaczy pokrywania bieżącego importu bieżącym eksportem. Eksport ten, nie poddany wymuszeniu sztywnymi płatnościami stanie się od razu bardziej opłacalny, a więc nie będzie eksportem rabunkowym w stosunku do rynku krajowego. Następnie, ciągle utrzymując równowagę w tej wymianie trzeba będzie powoli osiągnąć taki import bieżący, który pozwoli na pełne wykorzystanie istniejącego aparatu produkcyjnego. Zwiększoną dzięki temu produkcją będzie można z kolei zasilić rynek krajowy i eksport. Po kilku latach takiej polityki będzie można przywrócić pełną równowagę na rynku wewnętrznym i potem dopiero powoli budować dodatnie saldo w wymianie z zagranicą, by gromadzić środki na spłatę odroczonego długów. To jest jedyna droga, by wyjść z tej sytuacji i NSZZ muszą zrozumieć, że sprawa ta leży na głównej linii ich działalności. Jeśli nie rzucą swego głosu na szalę w tej sprawie, wówczas cała walka o podwyżkę płac skończy się głębokim rozczarowaniem mas pracujących.

Aby podjąć działania w tej sprawie NSZZ muszą uzyskać odpowiednie informacje. Trzeba więc domagać się ujawnienia pełnego bilansu płatniczego wraz z podaniem rodzaju zadłużeń i terminów płatności.

OBEKNA POLITYKA GOSPODARCZA:

KIERUNEK - KONWERSJA

Uzyskanie moratorium na długi jest operacją absolutnie konieczną, ale oczywiście niewystarczającą, żeby wyjść z obecnego stanu kryzysu gospodarczego. Obok tego trzeba sięgnąć do rezerw krajowych. Podstawowym, długofalowym

źródłem nierówności i napięcia w gospodarce PRL jest struktura gospodarcza, struktura aparatu gospodarczego, nastawiona na produkcję środków produkcji, a więc surowców, maszyn i urządzeń do produkcji nowych surowców, maszyn i urządzeń. Natomiast produkcja przedmiotów konsumpcji, produkcja dla ludzi jest w tej strukturze dziełem ubocznym. Ten stan rzeczy wyraża się we wszystkich wskaźnikach statystycznych. Przytoczę kilka: w przemyśle tzw. grupa B, czyli produkcja przedmiotów spożycia stanowi do lat tylko 35 % całego przemysłu, a jeśli zrobimy korektę z tytułu podatku obrotowego, to odsetek ów maleje poniżej 30 %. W nakładach inwestycyjnych inwestycje tzw. nieprodukcyjne /dla ludzi/ stanowią 25 % całości inwestycji, a były lata, gdy udział ten spadł poniżej 20 %. Te proporcje są jeszcze bardziej pogarszane przez handel zagraniczny, w którym sprzedajemy produkty rolno-spożywcze i wyroby grupy B, a kupujemy za to urządzenia produkcyjne dla przemysłu ciężkiego i maszynowego. Ogólnie można powiedzieć, że najwyżej 1/3 część łącznej produkcji materialnej całego kraju stanowi pokrycie funduszu spożycia ludności /choć wskutek zafałszowań statystyki w ujęciu wartościowym wygląda to odwrotnie /. Pozostałe 2/3 produkcji materialnej też są opłacane. Pieniądze wydane na tę produkcję idą na rynek, ale towaru rynkowego z tej produkcji nie ma. Z tego wynika, że robotnicy, którzy produkują przedmioty spożycia nie mogą otrzymać całej wartości produkcji, gdyż muszą się dzielić z tymi, którzy produkują maszyny. Oczywiście, tak jest na całym świecie, gdyż wszędzie produkuje się żywność i maszyny. Ale w naszym kraju proporcje te były stale przesuwane na rzecz maszyn. Skutkiem tego coraz większa ilość pieniędzy zarabianych przez wytwórców maszyn wpływała na rynek i nie znajdowała tam towarów konsumpcyjnych, gdyż liczba wytwórców tych towarów nie rosła, a przy tym pracowali oni na starych maszynach a więc mieli niską wydajność /przemysł lekki, rolnictwo/. To właśnie było i jest ciągle długofalową, strukturalną przyczyną inflacji i ciągle pogłębiającego się napięcia na rynku, utraty siły nabywczej pieniądza i spadku płac realnych.

Jeżeli akcja rewindykacyjna NSZZ w zakresie płac ma przynieść trwałe i realne wyniki to strukturę powyższą trzeba zmienić. Musi zatem nastąpić szeroka konwersja gospodarki, czyli przestawienie jej w większym stopniu na produkcję przedmiotów spożycia. Konkretnie trzeba w tym kierunku przestawić aparat produkcyjny. Nazywa się to przekuciem aparatu produkcyjnego. Konwersja ta nie będzie łatwa, gdyż w aparacie produkcyjnym występuje inercja. Dziesiątki, a nawet setki zakładów produkujących sprzęt inwestycyjny chcą nadal produkować sprzęt inwestycyjny, a więc wymuszają one nakłady inwestycyjne, choć sytuacja wymaga zmniejszenia udziału inwestycji w dochodzie narodowym. W tym samym kierunku idą działania niektórych resortów, zwanych terytorialno-branżowymi grupami nacisku. Taka grupa w ministerstwie hutnictwa w I półroczu tego roku wymusiła import urządzeń do trzeciego wielkiego pieca dla Huty Katowice za 20 mln dolarów uzyskanych z eksportu szynki. W ten sposób "przekuwano się" nasz przemysł mięsny w hutnictwo stali.

Teraz trzeba czynić odwrotnie i to m.in. przy pomocy handlu zagranicznego: eksport urządzeń inwestycyjnych w tym także wyrobów hutniczych powinien dostarczyć dewiz na zakup przedmiotów spożycia lub maszyn i surowców do ich produkcji.

Taka konwersja produkcji nie jest procesem łatwym i z innych powodów. Może spowodować kłopoty w niektórych zakładach, spowoduje konieczność przesunięcia ludzi, napotka też na potężne opory polityczne. Jest ona jednak konieczna. Jeśli ma być przeprowadzona musi istnieć siła społeczna, która będzie rzecznikiem i motorem tego procesu. W normalnym systemie rynkowym rewindykacje płacowe doprowadziłyby niejako automatycznie do takiej konwersji. Nazywa się to, że płace indukują, czyli wzbudzają procesy dostosowawcze w strukturze podaży. W tym systemie takiego automatyzmu nie ma i trzeba po prostu działać jako grupa nacisku. Rolę takiej grupy nacisku powinny właśnie pełnić NSZZ.

OBECA POLITYKA GOSPODARCZA:

EKONOMICZNE

CENY ŻYWNOSCI

I wreszcie trzecia sprawa. Moratorium na długi i konwersja aparatu produkcyjnego nie rozwiążą problemu żywności. Zaostrzający się deficyt żywności na rynku stawia pod znakiem zapytania realność uzyskanych podwyżek płac i skłania do szukania rozwiązań w formie reglamentacji i przydziałów. Na tle rosnących kłopotów z zakupem żywności takie dążenia są zrozumiałe. Tym niemniej trzeba rozważyć również argumenty przeciwne.

Po pierwsze, jeżeli nie zwiększy się podaż żywności to reglamentacja należałoby objąć nie tylko mięso, ale również tłuszcze, sery, kasze, groch, ziemniaki i inne produkty. Zmienia to zupełnie sytuację konsumenta na rynku, stanowi ograniczenie podstawowej wolności - wolności wyboru konsumpcji, przekreśla bodźcową funkcję płac, a zatem i likwiduje satysfakcję z uzyskanych podwyżek.

Po drugie przekonanie, że reglamentacja stwarza zabezpieczenie przydziałowego minimum nie jest uzasadnione. Przykład cukru, artykułu przecież łatwego do przechowywania i dzielenia świadczy, że przydział kartek nie jest równoznaczny z przydziałem towarów.

Wreszcie argument ostatni: wprowadzone kartki na podstawowe asortymenty żywności staną się trwałym elementem naszej gospodarki. Władze będą się czuły zwolnione od obowiązku dostarczenia ludności czegokolwiek ponad podstawowe minimum, natomiast wszelka nadwyżka ponad to minimum będzie traktowana, jako fundusz swobodnej dyspozycji, który można wyeksportować czy to na wschód czy na zachód.

Jak więc widać, reglamentacja nie jest rozwiązaniem idealnym, a przeciwnie stanowi regres gospodarczy i społeczny. Z drugiej strony nie można na dłuższą metę tolerować obecnego stanu. Co więc można i należy zrobić?

Po pierwsze należy zażądać ujawnienia wiarygodnych bilansów podstawowych artykułów żywnościowych a zwłaszcza mięsa i to nie tylko w wielkościach globalnych, ale także w podziale na podstawowe asortymenty /szynka itp/. Pewne dane wskazują, że ostrość deficytu mięsa nie jest uzasadniona całkowicie przyczynami surowcowo-produkcyjnymi. Analiza bilansu rozdysponowania mięsa pozwoli ocenić w jakim stopniu wprowadzenie reglamentacji jest konieczne.

Na długą metę trzeba jednak dążyć do zwiększenia podaży żywności. Jak wiadomo, kluczem do tego jest kwestia zboża. Aby wyżywić się, przy pożądanej konsumpcji mięsa powinniśmy zbierać 35 mln ton zbóż, czyli zwiększyć plony do 42 q/h. Jest to obecny poziom NRD i pozostaje w zasięgu możliwości. Aby to osiągnąć trzeba dostarczyć rolnictwu odpowiednią ilość środków produkcji i w tym może pomóc omawiana wyżej konwersja aparatu przemysłowego. To jednak nie wystarczy. Rolnictwo jest jedynym większym działem gospodarki w naszym kraju, w którym podaż reaguje szybko i precyzyjnie na warunki ekonomiczne. Chodzi o relacje cenowe produktów rolnych i środków produkcji, a w uproszczeniu o ceny żywności. Ceny żywności w relacji do cen wyrobów przemysłowych są podstawową formą więzi ekonomicznej między miastem i wsią. Wiesz ta w obecnym systemie jest bardzo ułomna i sprzeczna z rachunkiem gospodarczym, a przy tym słabnie z każdym tygodniem. Żywność jest dotowana przez budżet. Obecnie dotacje te, tzw przedmiotowe wynoszą około 200 mld zł i stanowią prawie 1/6 część budżetu. Wynikają one stąd, że ceny detaliczne podstawowych artykułów żywnościowych nieraz już po ich przetworzeniu są niższe niż ceny płacone producentowi rolnemu w skupie. Pozwala to utrzymać iluzję, że żywność jest względnie tania, a zatem można na odpowiednio niższym poziomie utrzymywać płace, gdyż część kosztów naszego wyżywienia pokrywa budżet.

Rozwiązanie to jednak, utrzymywane od dziesiątków lat nie jest dobre. Po pierwsze budżet nie zdoła nagromadzić tak dużych środków, by ceny płacone rolnikowi w skupie były dla niego silnym bodźcem do rozwinięcia produkcji. Budżet uzyskuje na dotacje do żywności pieniądze z podatku obrotowego, który pochodzi w dużej części ze sprzedaży alkoholu i papierosów. Dalszy wzrost środków z tego źródła wymagałby zwiększenia sprzedaży alkoholu, którego konsumpcja osiągnęła już zaskakujące rozmiary. Tak więc obecne ceny skupu mimo dotacji są za niskie i stanowią hamulec produkcji rolnej. Po drugie relatywne niskie ceny żywności odcinają konsumentów w mieście od informacji o rzeczywistych kosztach produkcji i w miarę wzrostu tych kosztów muszą prowadzić na dłuższą metę do systemu kartkowego.

W swoich zabiegach o pokrycie towarowe płac NSZZ powinny zatem rozważyć celowość następującej operacji ekonomicznej: obecną dotację budżetową dofinansującą ceny żywności przenieść na płace /a także na renty i emerytury/, co dawałoby na jednego płacobiorecę /a także emeryta i rencistę/ kwotę miesięczną w wysokości tysiąca złotych. Przy podziale tej kwoty należałoby oczywiście wprowadzić preferencje dla niskozarabiających i wielodzietnych. Jednocześnie należałoby wprowadzić odpowiednio podwyższone ceny żywności, które można by określić jako ceny ekonomiczne. Po tym wstępnym akcie dalszy wzrost kosztów produkcji żywności nie byłby już amortyzowany przez budżet, lecz przenosiłby się bezpośrednio na koszty utrzymania a stamtąd, dzięki mechanizmowi indeksacji powodowałby odpowiednie podwyżki płac. W ten sposób rolnictwo miałoby zapewnione ekonomiczne ceny produkcji a pracownicy działów pozarolniczych dzięki mechanizmowi indeksacji płac byłiby zabezpieczeni przed spadkiem swoich płac realnych.

Rozwiązanie to jest niepopularne w szerokich masach społeczeństwa, które preferują tzw. taną żywność. Można by również obawiać się, czy ta pierwsza kompensata, choć arytmetycznie ekwiwalentna byłaby pozytywnie oceniona. Na długą metę operacja taka jest konieczna, gdyż za żywność trzeba płacić. Lepiej jest, gdy czyni to bezpośrednio konsument, który sam decyduje, jak ma zaspokoić swoje potrzeby żywnościowe, niż gdy robi to za niego budżet. Ta budżetowa "opieka" w obecnej sytuacji prowadzi nas bowiem nieuchronnie do systemu kartkowego i to przy malejących przydziałach. Próby takich operacji cenowych były już czynione w Polsce kilkakrotnie, ale nigdy nie było przy nich Niezależnych i Samorządnych Związków Zawodowych. Obecnie NSZZ mogłyby wynegocjować z Rządem takie warunki tej operacji, które gwarantowałyby ochronę dochodów realnych płacobiorców i emerytów. Jednocześnie NSZZ mogłyby swoim autorytetem i zaufaniem, jakie mają wśród pracujących uwierzytelnić tę operację cenową jako zgodną z rzeczywistym interesem ludzi pracy. Byłoby to również istotnym elementem postulowanej reformy systemu ekonomicznego w naszym kraju.

JAKI KIERUNEK REFORMY ?

Przejdźmy teraz wobec tego do sprawy reformy systemu. Działający w PRL system ekonomiczny jest wyjątkowo nieefektywny i marnotrawny, a koszty tego marnotrawstwa ponoszą ludzie pracy. Jednocześnie jest to system scentralizowany i dyrektywny, który nie zostawia miejsca na działanie instytucji takich, jak NSZZ. Dlatego też działania zmierzające do zmiany tego systemu przez jego reformę leżą na linii zainteresowań NSZZ i powinny się dokonywać z ich udziałem.

W systemie gospodarczym PRL dwie instytucje są ogniwami podstawowymi i one muszą być przedmiotem zasadniczej reformy: są to plan centralny i przedsiębiorstwa. Plan centralny jest podstawowym instrumentem ustalania wszelkich proporcji produkcji i podziału. Plan centralny określa naprzód, czyli en ante co i ile mamy produkować, ile możemy zarabiać, w jakich warunkach mamy pracować. Plan centralny za nas myśli i wie lepiej, niż my sami, czego nam potrzeba. Jest to więc gigantyczna uzurpacja, której celem jest utrzymanie postępującego wyzysku mas pracujących. Jest to również gigantyczna fikcja oparta na przekonaniu, że można zbudować projekcję przyszłego rozwoju rzeczywistości i narzucić ją do wykonania milionom ludzi i przyrodzie.

Jaki powinien być stosunek nowych związków zawodowych do planu centralnego? Aby przeprowadzić swoje postulaty w zakresie podziału nowe związki zawodowe muszą wystąpić wobec planu centralnego jako grupa nacisku o podobnym działaniu jak dotychczas branżowe grupy nacisku, ale o większej sile przebicia i o celach zgodnych z interesem społecznym. Plan centralny będzie opierał się działaniu tej grupy nacisku tym bardziej im będzie silniejszy, a z drugiej strony będzie podatny na jej działanie tym bardziej im będzie słabszy. Otóż siła planu centralnego leży w tym, że jest on integralny, dyrektywny i adresowy: obejmuje całość gospodarki i rozkazuje każdemu wykonawcy ściśle. A zatem w interesie nowych związków zawodowych leży, aby plan centralny nie był integralny, dyrektywny i adresowy, to znaczy, aby pozostawiał znaczne obszary życia gospodarczego nieokreślone ex ante i podatne na procesy negocjacyjne i przetargowe. Podstawowe proporcje gospodarcze dotyczące podziału muszą być zatem określone ex post, jako wynik oddolnych działań negocjacyjnych. Plan centralny musi więc swoją główną funkcję przenieść z dyrektywy na koordynację i to ogólną. W tym właśnie kierunku powinna zmierzać reforma gospodarcza popierana przez nowe związki zawodowe.

Natomiast stosunek NSZZ do przedsiębiorstw powinien być odwrotny: nowe związki zawodowe powinny dążyć do umocnienia przedsiębiorstw i do wyzwolenia ich spod kurateli planu centralnego, ministerstw i zjednoczeń. W interesie nowych związków leży taka reforma, która umożliwi maksymalną samodzielność przedsiębiorstw. Usamodzielnienie przedsiębiorstw obniży bowiem po stronie pracodawcy szczebel negocjacyjny i zwiększy siłę przetargową nowych związków. Albowiem tylko samodzielne przedsiębiorstwa będą mogły reagować na żądania związków dotyczące płac i warunków pracy. Przedsiębiorstwa poddane ściśle adresowym dyrektywom planu centralnego nie mają na takie reakcje pola manewru. Aby rekomendować ten kierunek reformy gospodarczej nowe związki zawodowe powinny mieć swoich rzeczników w komisjach, które reformę opracowują.

NSZZ A NASZE

INSTYTUCJE GOSPODARCZE

Dokonajmy dalszego przeglądu instytucji wobec których nowe związki zawodowe muszą zająć stanowisko. Nowe związki muszą głęboko wejść w politykę dochodów lud-

ności a zwłaszcza w politykę płac. NSZZ muszą wejść zatem w pewne kompetencje Ministerstwa Pracy, Płacy i Spraw Socjalnych. W zakresie osiągniętych globalnych funduszy płac związki muszą uzyskać prawo do rozdziału podwyżek płac między poszczególne grupy zatrudnionych i poszczególne branże i zakłady. Nowe związki muszą mieć udział - na zasadzie parytetu - w procesie indeksacji płac, która zależnie od tempa inflacji powinna być dokonywana okresowo, nawet co kwartał.

Nowe związki zawodowe powinny mieć również istotny udział w polityce zatrudnienia. W tej dziedzinie już obecnie należy postulować natychmiastowe przekształcenie urzędów zatrudnienia w urzędy pośrednictwa pracy. Urzędy zatrudnienia obecnie przypominają swą funkcją okupacyjne niemieckie arbeitssanty i prowadzą ściłą reglamentację ruchu pracowników stosując samowolnie represje, nakazy i zakazy. Stanu tego nie mogą tolerować nowe związki zawodowe. Muszą one domagać się przywrócenia wolnego rynku pracy, swobodnego przepływu pracowników na tym rynku i odpowiednich zmian w Kodeksie Pracy.

Nowe związki zawodowe muszą mieć konkretny wpływ na politykę kadrową w administracji gospodarczej. W szczególności obsada stanowisk w zakresie kierownictwa i dozoru /począwszy od dyrektorów a skończywszy na mistrzach/ powinna być w przedsiębiorstwach konsultowana z nowymi związkami, które powinny mieć w tych sprawach prawo weta. W zakresie obsady niektórych stanowisk, takich jak dyrektora do spraw zatrudnienia, kierownika kadr, kierownika działu socjalnego, kierownika zakładowej przychodni zdrowia związki powinny mieć prawo wysuwania własnych kandydatów. Obsada innych stanowisk w dyrekcji powinna być dokonywana przez konkursy z udziałem związków w jury konkursu.

Należy znieść instytucje tzw nomenklatury jako bezprawną i uzurpatorską.

Nowe związki zawodowe powinny współpracować z Państwową Komisją Cen i departamentami statystyki socjalnej w Głównym Urzędzie Statystycznym w kierunku odpowiedniego kształtowania poziomu cen i obserwacji oraz analizy ruchu cen i kształtowania się innych warunków bytu ludności. Społeczni inspektorzy PKC i ankieterzy GUS-u powinni być mężami zaufania Związków. Państwowa Komisja Cen powinna poszczególne akty w zakresie polityki cen przedkładać nowym związkom do obowiązującej konsultacji. Związki powinny mieć prawo weta wobec projektowanych zarządzeń PKC. GUS powinien konsultować szczegółowo ze związkami zawodowymi metody obliczenia wskaźnika kosztów utrzymania i uzyskać akceptację związków co do wyliczeń tego wskaźnika.

W interesie nowych związków zawodowych leży maksymalne rozszerzenie uprawnień władz terenowych i przekształcenia tych władz w prawdziwe władze samorządowe. Z taką terenową władzą samorządową związki zawodowe powinny konsultować sprawy handlu, zdrowia i usług komunalnych na danym terenie, traktując poziom zaspokojenia potrzeb w tym zakresie jako integralną część poziomu warunków pracy. Regionalna struktura nowych związków zawodowych ułatwia formułowanie stanowiska związku w tej dziedzinie i kontakty w tych sprawach z władzami terenowymi. Do czasu wyboru do tych władz autentycznych przedstawicieli lokalnych społeczności regionalne zarządy nowych związków zawodowych powinny przejąć reprezentację interesów mieszkańców w żywotnych sprawach lokalnych, formułować w tej dziedzinie postulaty i sprawować kontrolę nad ich wykonaniem. Przy najbliższych wyborach do terenowych władz samorządowych związki zawodowe powinny wysunąć własnych kandydatów do obrony specyficznych interesów na szczeblu lokalnym.

Nowe związki zawodowe powinny mieć udział w decyzjach dotyczących rozdziału mieszkań zakładowych. Powinny również zawierać umowy ze spółdzielniami budowlano-mieszkaniowymi lub tworzyć takie spółdzielnie. Jednak najważniejszym zadaniem dla nowych związków zawodowych w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego będzie egzekwowanie od władz budowlanych kierowania potencjału budowlanego na spółdzielcze budowy mieszkaniowe.

Dotychczasowa baza sanatoryjna poszczególnych związków powinna przejść w administrację Ministerstwa Zdrowia i stać się ogólnie dostępną dla wszystkich pracujących na podstawie skierowań lekarskich. W administracji bazy sanatoryjnej związki zawodowe powinny mieć udział na szczeblu krajowym.

Analogicznie domy wypoczynkowe poszczególnych związków powinny przejść do FWP i być ogólnie dostępne dla pracujących. Należy zapewnić określony nadzór związków nad FWP.

Nowe związki powinny przeprowadzić analizę działalności Zakładu Ubezpieczeń Społecznych głównie pod kątem prawidłowości stosowanej polityki rentowo-emerytalnej i zasiłków rodzinnych. W szczególności należy zakwestionować specjalne przywileje emerytalne i wynikające stąd olbrzymie dysproporcje

między wysokością świadczeń uzyskiwanych przez podstawową masę emerytów i rencistów a kilkudziesięciotysięcznymi emeryturami grupy uprzywilejowanej. Należy również nadzorować postęp prac nad podnoszeniem zasiłków rodzinnych do poziomu grup uprzywilejowanych. Nowe związki zawodowe powinny wziąć pod swój patronat inwestycje ochrony zdrowia i opieki społecznej.

Nowe związki zawodowe powinny mieć własny kanał legislacyjny w Sejmie. Do czasu przeprowadzenia nowych wyborów rolę takiego kanału należy powierzyć wybranym, godnym zaufania /jeśli tacy istnieją/ posłom obecnego Sejmu. Byłoby pożądanym, aby byli to posłowie bezpartyjni. Natomiast w najbliższych wyborach powszechnych NSZZ powinny wysunąć własnych kandydatów do Sejmu, działając zgodnie z art. 100 Konstytucji PRL jako "organizacja społeczna zrzeszająca obywateli miast i wsi".

W PERSPEKTYWIE SAMOZARZĄDZANIA ZAKŁADAMI

Wraz z dalszym rozwojem struktury i organizacji NSZZ należy rozważyć rozszerzenie współodpowiedzialności gospodarczej tego ruchu równoległe do zwiększenia zakresu rzeczywistego współdecydowania. Formą takiego współdecydowania powinien być autentyczny samorząd pracowniczy w zakładach, którego powstanie uwarunkowane jest jednak zniesieniem obecnej ustawy o KSR-ach. Aby jednak nie stępić funkcji rewindykacyjnych związków zawodowych w sferze podziału przez zaangażowanie się w funkcję samozarządzania w procesie produkcji, należy oddzielić obie te funkcje organizacyjnie i personalnie. W każdym członku załogi pracowniczey występuje dualizm głównych ról społecznych: z jednej strony człowiek występuje w roli przedsiębiorcy i producenta, z drugiej strony w roli placobiorcy i konsumenta. Temu dualizmowi powinny odpowiadać dwie odrębne formy organizacyjne: samorządu pracowniczego jako eksponenta roli produkcyjnej i związku zawodowego jako eksponenta roli placobiorcy, a więc i konsumpcyjnej. Nie należy wykluczać okolicznościowych sprzeczności między tymi obu organizacjami, ale dzięki ich wyodrębnieniu żadna z tych funkcji nie ulegnie stępieniu.

W przyszłości należy rozważyć możliwość stworzenia na szczeblu krajowym odrębnej reprezentacji organizacji gospodarczych: związków zawodowych, samorządnych rad pracowniczych kierowników przedsiębiorstw, co w całości stworzyłoby drugą izbę parlamentu - izbę gospodarczą. Stanowiłoby to podstawę do oddzielenia sfery gospodarki od sfery polityki.

Powyższy wykaz obszarów zainteresowań Niezależnych i Samorządnych Związków Zawodowych nie jest ani kompletny ani wyczerpujący. Temat ten powinien być przedmiotem dalszych rozważań i dyskusji. Jest to temat o podstawowym znaczeniu dla zorganizowania posierpniowej rzeczywistości społecznej w naszym kraju.

Stefan Kurowski

Warszawa, listopad 1980r.

Przedruk : Ośrodek Badań Społecznych NSZZ Solidarność - Region Mazowsze
Za zezwoleniem Autora.